Nro 10.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 4 maja 1844. Rok piąty.

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 20 kwietnia 1844.

Od dawna niewidywano tak pięknej pogody jaka sprzyjała tegorocznemu *Longchamps*. Upał był prawie wielki i zapewne jeśli publiczność niewystąpiła tak gromadnie, jeśli nowości nie była taka mnogość i rozmaitość, jak się może spodziewano, tedy niebyło to bynajmniej zrządzeniem pogody. Z drugiej znów strony trzeba powiedzieć że nie mnogość nowości stanowi dobry gust i powodzenie się mody i z tego względu tegoroczne nasze trzy dni stanowcze, były takie iż świat modny zadowolony z nich będzie. Zastanowimy się nad tem więcej szczegółowo w następnym numerze.

Stroje niektóre uchodzące dotąd za podrzędne i używane na negliże, nabrały niespodzianie wartość strojów pierwszego rzędu. Zmiana ta zaszła też i w ubiorach głów. Kapelusze np. należały dotąd do właściwych strojów, a kapotki do skromniuchnego ubrania. Teraz zupełnie inaczej, bo nikt niewaha się za strój najpyszniejszy wziąć bogatą kapotkę ozdobioną powiewnemi piórami lub kwiatami najpiękniejszemi. Toż samo redyngociki mają dziś ważność niepospolitą i są strojem wyszczególnionym, najwytworniejsze ozdoby dobierają się do nich. Tym sposobem zamieniają je poniekąd w *douilletty* strojne.

Wreszcie redyngoty mają kołnierz z wyłogami i są obszywane pasamonikami byrinckiemi. Nieodrzeczy będzie objaśnić tu to nazwanie: *byrynthe* jest wyraz zkrócony od *labyrynthe*, i nazywają dziś nim pasamoniki cienkie, giętkie, których tysiączne zgięcia i wykrętasy formują prawdziwy labirynt w którym do końca trafić niepodobna. Pasamonom tym nadał wielką rozmaitość pan *Riou* tak, że się zbliżają prawie do weneckich korunek. Używane są tak do sukień jako i amazonek, a razem do ozdób tak jedwabnych materij jako i kaszmirów, i wszędzie cudnie się wydają.

Toczy się teraz spór wielki czy rańtuchy lub też mantyle otrzymać mają pierwszeństwo. Widzieliśmy mnóstwo ładnych mantylek z *pou-de-soie* z bogatym wystrojem, tudzież z indijskiego muszlinu z haftami, i obszyciem korunkowem, z tąd można wnosić iż mantyle niecałkiem będą zaniechane. Ztemwszystkiem daleko więcej widać pysznych rańtuchów, najznakomitsze modystki wspierają ich całą siłą, i zapewne spór ten na ich stronę roztrzygnięty zostanie. W formie ich zaszła zmiana korzystna zależąca w tem iż brzeg rańtuchów obszywa się materią *pou-de-soie* w ten sposób, że się robi pewien rodzaj wyłogów na piersiach. To się zdaje niepodobieństwem, tymczasem rzecz się tak ma. Z przodu koło ramion robią się dwa znaczne wycięcia i za pomocą ich formuje się jakby kołnierz przypłaszczony, a dwie szerokie korunki angielskie spadają na pierś; ukos krepy dobranej służy za obszycie takowego najmodniejszego rańtucha.

Co do strojów głowy niezawadzi jeszcze przypomnieć że jest jedną z nowości bardzo wziętych grzebień żółwiowy. Jeżeli grzebień w ciągu zimy nie jest bez pożytku w strojach; na lato jest on niezbędnym dla osób wszelkiego wieku; wszakże i mężatki tak często lubią być we włosach. W takim razie rzęsiste loki grzebyczkami podpięte i warkocz z pięknym grzebieniem, bardzo się dobrze wydaje. Najnowsze grzebienie *Cauvard*'a naśladują formę torsady lub też kolumny.

Rycina przedstawia: suknię czarną materialną, z dwiema falbanami; mantyla rańtuchowa z klapami; kapelusz axamitny, korunką ubrany. Druga figura, suknię z tarlatany z wstawkami, stanik wysoki,

głowa w loki woalem ubrana, tudzież suknia z niestrzyżonego axamitu, korunkami angielskiemi ubrana, głowa w loki i diademem z liści ozdobiona. Trzecia figura szlafroczek z mieniącej boantyny, szeroką falbaną w zęby wybijaną, obszyty; stanik okrągły z klapami, rękawy do łokci zapinane, i korunką naszyte, kapelusz jedwabny strzępami ubrany.

Stroje męskie. Fraki zaczynają nosić bardzo wycięte na piersiach tak, że widać bardzo dużo kamizelki, a zpod tej znowu najczęściej wystaje dość znacznie koszula i krawatka; zwykle są średniej długości niesiągając do kolan. Stany są długie, a nawet bardzo. Klapy wyłożone są aż do dołu i przypłaszczone nieco; kołnierze są średniej wysokości.

Kamizelki mają także przypłaszczony kołnierz, nie jestto jednak modą wyłączną, bo się dają widzieć kamizelki ze stojącym kołnierzem. Dwojakie więc są kamizelki modne: jedne mogą zakrywać prawie całkiem pierś chociaż nie są zapinane, drugie zaś mogą się zapinać nawet aż pod szyję.

Figura męska przedstawia: twinę letnią.

Odwidziny w domu szalonych.

W roku 18... musiałem przedsięwziąć podróż do K... z powodu rozmaitych familijnych stosunków. Serdecznie przyjęty od kilku tamże mieszkających przyjacioł, wprowadzony przez nich zostałem w niektóre znane z swej uprzejmości domy. W jednym z tych poznałem młodego, niewymownie zajmującego człowieka. Sędziwoj, tak bowiem nazywał się, znakomitym w K... był lekarzem. Odznaczywszy się niezwykłemi wiadomościami i niezmordowaną pilnością, wkrótce po chlubnie odbytym popisie, zaszczytnie przy głównym szpitalu umieszczonym został. Rozmawiając z nim pewnego razu o rozlicznych, biedny ród ludzki dotykających cierpieniach, zgadaliśmy się także o obłąkanych. Sędziwoj twierdził, iż jakkolwiek w całem lekarnictwie ten właśnie wydział najwięcej był zajmującym, wszelako leczenie tych nieszczęśliwych do najtrudniejszych policzyć można, gdyż to więcej się opiera na dokładnej znajomości duszy, i wszelkich najdrobniejszych nawet, serce i umysł trujących, okoliczności, niż na wszelkich empiryki zasadach.

Jednakże rzekłem, każdy z tych nieszczęśliwych, nawet najwięcej obłąkany, wolne ma chwile w których przypominając sobie przeszłość, smutną widzi rzeczywistość i całą okropność swego terazniejszego położenia. Są nawet i tacy odpowiedział mi Sędziwoj, którzy na dni kilka zupełną odzyskują przytomność; już lekarz szczęśliwą cieszy się kuracią, gdy jedna chwila spuszczenia ich z oka, jedno nic, piekielnej jędzy, szaleństwu ich oddaje.

Przysłano mi niedawno z nadzwyczajnem poleceniem, młodego, bardzo wykształconego człowieka, którego, ile dowiedzieć się mogłem, miłość do tego okropnego stanu przywiodła; wszelako wyznać muszę iż prócz głębokiego i ciągłego milczenia, ponurej i nieprzerwanej smętności, najmniejszego znaku szaleństa w nim dostrzedz niemogłem. Może pan kiedy zemną pójdziesz do szpitalu, poznałbyś i tego zajmującego młodzieńca i wzorowe urządzenie zakładu naszego.

Przyjąłem to wezwanie i zaraz na drugi dzień z Sędziwojem do domu obłąkanych poszedłem. Bolesnem uczuciem przeniknął me serce widok obszernego, nakształt dużej wieży zbudowanego gmachu. Weszliśmy na pierwsze piątro, do przybytku tych nieuleczonych, którzy, w zazdrości godnem sił moralnych opuszczeniu, oczekują kresu swego w waziutkiej izdebce. Raźno z Sędziwojem te smutne przeszedłem mieszkania, a ponieważ przychodzących do zdrowia widok, obcemu jest wzbroniony, wprowadził mnie Sędziwoj do ogrodu, w którym przechadzać się wolno nieszkodliwym obłąkanym czyli tak zwanym półwariatom. Odwołany dla załatwienia niektórych zatrudnień, na chwil kilka zostawić mnie musiał, i już dowoli rozlicznym przypatrzywszy się grupom, z ogrodu wychodzić chciałem, gdym ujrzał postać, w końcu cienistej, odwiecznemi lipami wysadzonej ulicy, która mi na myśl przywiodła wczorajsze Sędziwoja opowiadanie. Zbliżyłem się pocichu. Nieznajomy siedział na trawniku, głowę miał wspartę na rękach, przezco rysów jego rozróżnić nie mogłem. Postawa jego była szlachetna, a krucze w długich kędziorach na twarz spadające włosy, niewskazywały bynajmniej podeszłego wieku. Ubior jego był prosty; lecz odznaczał się troskliwą, w podobnych ludziach niezwykłą, schludnością. Chcąc się koniecznie jego twarzy przypatrzeć, zrobiłem lekki szelest, by go z głębokiego ocknąć marzenia. Zerwał się... lecz ktoż zdoła opisać mój przestrach i zdziwienie, gdym poznał, w zmienionej cierpieniami, lecz zawsze niewymownie zajmującej twarzy, Franciszka S*, najlepszego mej młodości przyjaciela. I jego niemało wzruszyło to spotkanie, pamięć go nieopuściła; chciał mię uściskać w pierwszej chwili, lecz cofnąwszy się nagle, zimnym tylko odpowiedział ukłonem, na moje serdeczne powitanie. Dokładnie poznałem, iż żadna zmysły niszcząca choroba, tylko niezasłużone pewnie nieszczęścia i wynikający z tychże smutek, w tem da-

wniej tak czułym młodzieńcu, wznieciły nieufność i cierpką oziębłość. Udało mi się nareszcie ożywić jego zobojętniałą duszę, wspomnieniem lat naszej młodości, i tylu razem błogo spędzonych chwil; lekki rumieniec okrasił blade lica, anioł wspomnienia rozjaśnił na chwilę jego, troskami zorane czoło, spojrzał dokoła czy zupełnie sami jesteśmy; i cichym, często przerywanym głosem następne rozpoczął opowiadanie.

Historia Franciszka S*.

Znajome ci są stosunki mojej rodziny, śmiało do najszczęśliwszych policzyć ich można. Mój ojciec znaczny posiadał majątek, ja jedynakiem jego byłem. Chociaż chwila w której świat ujrzałem, chwilą śmierci ubóstwianej jego żony była, żaden pomysł niezasłużonej nienawiści, w jego pięknej nie postał duszy; przeciwnie widział we mnie jedyny zakład swej pierwszej, za nadto wcześnie zgasłej, miłości, najdroższą pamiątkę niezapomnianej swej Klary, i z niewymowną kochał mnie czułością.

Lata moje dziecinne minęły prędko jak pierwszy wiosennego słońca promień; wiecznie wszelako w mej zostaną pamięci. Przyszły i lata młodzieńcze a z niemi czas pożytecznemu się oddać zawodowi; zawsze bowiem brzydziłem się tymi, którzy w ojcowskie bijąc dostatki, wśród pracujących dokoła ludzi, czczemu oddają się próżniactwu. Obrałem sobie lekarnictwo, jednę z naszych najpiękniejszych, najwyższych i najpożyteczniejszych umiejętności. Słusznie bowiem nazwać można zdatnego i skromnego lekarza, dobroczyńcą ludzkości, aniołem opiekuńczym, zesłanym na ziemię, by rozpaczającym, od wszystkich opuszczonym, ukochane powracał istoty.

Ojciec mój chociaż z początku tak długiemu przeciwny był rozłączeniu, wkrótce do moich skłonił się życzeń. Zaopatrzony obficie wszystkiemi potrzebami, udałem się do sławnej wszechnicy w Wa... by rozpocząć tamże naukowy zawód. Czas należycie użyty, stosownym podziałem godzin do nauk i zabawy, pędem wiatru przemija. I na mnie to się sprawdziło doświadczenie, rok po roku niepostrzeżenie mijał, pracowałem niezmordowanie i świetne miałem widoki.

Nieprzerwane listowanie ściągało coraz więcej węzeł najszczerszego przywiązania, między mną a ojcem moim. Jakkolwiek jednak prędko chwile młodzieńcowi mijały, inaczej to się wydawało starcowi.

Zgryźliwe uczucie zupełnego opuszczenia, dręczyło corazwięcej mojego ojca. Właśnie myślał nad przerwaniem tej samotności, gdy wypadek uwieńczył jego życzenia. Krewna z którą dawno żadnych niemieliśmy stosunków, umarła w odległej prowincii, osierociwszy córkę jedynaczkę, młode, szesnastoletnie dziewczę. Bliską już będąc zgonu, błagała rzewnym listem ojca mojego, by się opiekował nieszczęsną sierotą. Odpisał jej natychmiast z zapewnieniem, iż najczulszym jej córce ojcem będzie. To zaręczenie ulżyło biednej matce ciężką ostatnią walkę, spókojnie się przeniosła do błogiej wieczności. Natychmiast mój ojciec po odebraniu tej wieści, starego zaufanego sługę, po rozpaczającą posłał córkę. Pogrążona w głębokim żalu, nieoderwana prawie od matki grobu, przybyła do stryja którego tylko z powieści swej matki znała. Z nią wstąpił dobry anioł w dom ojca mojego, i wonnemi kwiatami wyścielał mu ponurą życia ścieżkę. Wkrótce i sama sił nabrała, podobnie jak magnes któren się wzmacnia, przyciągając drugich do siebie. Listy mojego ojca do mnie niewyczerpane w jej pochwałach były, błogosławił godzinę w której w dom jego wstąpiła. I we mnie nareczcie nieprzezwyciężoną wzbudziły ciekawość. Nadeszły wakacie, pojechałem do domu, ujrzałem ją.... Jak głębokie musi być uczucie, które teraz jeszcze się odzywa, po tak długim, w ciężkich zgryzotach przeżytym czasie.

Nie, miłość opisać się nieda, ten pojąć ją nigdy nie zdoła, kogo ona swym uroczym nie przejęła wdziękiem. Ktoż jest w stanie opisać jasność słońca ciemnemu, urok wdzięków głuchemu? — Wando! droga moja Wando! ujrzałem cię, ubóstwiałem cię... byłyto najszczęśliwsze życia mego chwile.... Niedaj mi się rozwodzić nad blaskiem którym złowieszcza zajaśniała mi siła, by okropniejszą mi się wydała noc, otaczająca mnie teraz swojemi skrzydłami.

Wanda dzieliła szczerze moje uczucia. Kochaliśmy się z całym zapałem pierwszej i niewinnej miłości. Dobry mój ojciec z szczerą radością pobłogosławił serc naszych związek; wesele zaś zaraz po osiągnionym stopniu doktora odbyć się miało.

Pełen najpotężniejszych marzeń o przyszłości, do Wa... powróciłem. Szczęcie moje było za wielkie dla mnie; szukałem towarzysza by go zemną podzielił.

Wkrótce go znalazłem. Zdzisław S* był synem staroszlacheckiej lecz bardzo zubożałej rodziny. Oddawszy się najpierwej lekarnictwu, wkrótce zamienił swój zawód na prawnictwo. Równość wieku, skłonności i zdań, prędko mnie do niego przywiązały, zwierzyłem mu się zupełnie, zataiwszy tylko nazwisko i stan Wandy, niechciałem bowiem by biedną poznał sierotę w tej, w której miał widzieć niebawem moją ukochaną małżonkę. Listy kochanki, regularnie mnie dochodziły. Miłość i przyjaźń skracały mi czas, któregom ztemwszystkiem marnie nie trawił. Niespu-

*

szczałem bowiem z oka zamierzonego kresu, przy którym wieniec szczęścia osiągnąć miałem.

Uderzyła godzina stanowczego popisu. Wszedłem niezachwianym krokiem do sali; w parę godzin potym już, jako doktor, byłem w objęciach mojego Zdzisława.

Już przygotowaniami podróży zajęty, marzyłem o bliskiem szczęściu, gdy niespodzianie do siebie mnie wezwał szanowny profesor H*, któren mi ciągle dawał dowody szczerego się mną zajęcia. I teraz przekonałem się przyszedłszy do niego, ile on myśli o mojej przyszłości. *Dokończenie nastąpi.*

Do gwiazdki.

Kiedy się słońce za pagórek skryje,
Który zagląda w okna naszej chatki,
Natenczas smutniej serce moje bije,
Bije tęsknotą do anioła-matki.
O, wtenczas życie uznaję ciężarem,
A pewność śmierci słodkim nieba darem!

Wtedyto przeszłość, pełna cierpień srogich,
Żywiej niż kiedy w pamięć mi się ciśnie;
A obok, obraz kilku chwilek błogich,
Jakby w pociechę, przed duszą zawiśnie.
Obecność wtedy uznaję za marę,
Kroplami próżniąc drogich spomnień czarę.

Tak, błądząc długo w złudnych marzeń kółku,
Nieszczęsna pamięć trąca mimowoli
Strunę boleści — i już bez przytułku
Serce sierota, ma uledz niedoli.
Bo gdzież się przed pamięcią ukryje znękane,
Która, jak srogi tyran, nieda zgoić ranę.

Wtenczasto ty, o luba! z łagodnem spojrzeniem
Pojawiasz się na niebie, jak nadziei godło,
Ale nadziei zgodnej z twym czystym promieniem,
Która tam się ma spełnić, gdzie tryska jej źródło.
A tak patrzysz, o luba! jakbyś mówić chciała:
„Wszystko to tam odzyskasz, coś tu postradała."

I coraz wyżej, wyżej, aż do ciebie,
Duch się mój wznosi, i już nienarzeka;
I już spokojny — a marząc o niebie,
Spełnienia wróżby twej cierpliwie czeka.
Ach, już zachodzisz, gwiazdko podobana!...
A więc do jutra — dobranoc, kochana!

Maria M — a.

O rzeczywistościach rozumu i serca ludzkiego.

napisał

Au: Wi: chirurg filozofii.

Bardzo małą jest liczba rodzin, któreby się z samych bogatych osób składały, jednakże w rozmowach wyższego towarzystwa słyszymy tylko: »mój wuj xiądz biskup; moja ciotka pani generałowa; mój brat pan prezes«; a o wuju organiście; o cioci igłą na chleb powszedni zarabiającej; o braciszku który donośnym głosem strony przed sądowe kratki przywołuje — nikt nigdy ani mrumru; i chociażby to byli ludzie najpoczciwsi, każden się strzeże popisywać z nimi. Czem się to dzieje? jakie są tej dyplomacii przyczyny? wiem ale nie powiem. Natomiast opiszę przezacnym czytelnikom wypadek który ze źródła takiegoż państwochwalstwa wypłynął. — Pan Grzegorz, istotnego nazwiska przez grzeczność niewymienię, ale że nielubię bohatyrów bez nazwiska wprowadzać, niechajżeż się więc tutaj nazywa np:.... D*! — Otoż tedy ten pan Grzegorz D* zabłądził do jednego z moich znajomych, na ucztę wyprawianą dla swojego nader szanownego przyjaciela, niegdyś kapelana przy arcybiskupie Krasickim. Śród obiadu, po kilku kieliszkach ożywiającego płynu, cny prałat na powszechne prośby opowiadał pobyt w Potsdamie i szczegóły życia xięcia poetów.

Wyrazy starca stłumione jego sędziwym wiekiem, bogate w autentyczność łaskawie udzielanych nam wiadomości, niezwykłą słodyczą skraszone, chwytaliśmy wszyscy z najwyższą ciekawością i z tak głębokiem milczeniem, że przez otwarte na ogród okno, brzęk wracającej do ula pszczoły wdzięcznie się pomieszał z głosem mówiącego. — »Raczcie mi panowie zawierzyć, że w całem życiu tego znakomitego męża, nigdy w nim silniejszego niespostrzegłem zapału, jak gdy ziomków swoich bronił przed królem pruskim przeciw zarzutowi mniemanej....

— Za pozwoleniem xiędza prałata, przerywa D*, ja państwu dobrodziejstwu opowiem bardzo ciekawą historię.

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się z najwyższem oburzeniem na D*, gdy tenże bezecny bałwan przesunąwszy palec pod nosem, następującą brednię szeplinić począł:

— Potrzeba panom wiedzieć, że moja ciotka pani generałowa, mojej mamy rodzona siostra, bardzo się lękała Bawarczyków, żeby mamy niezrabowali, w tenczas kiedy oni szli za Napoleonem na wojnę, w tysiąc ośmsetnym dwunastym czy pietnastym roku — dobrze niepamiętam, bo jeszcze w tenczas byłem bardzo mały; ale to pamiętam że moja mama miała ekonoma Dzióbczyńskiego, który był bardzo szprytny człowiek, a on wiedział że mama się bała Bawarczyków, bo on i Michałek to pomyślenie mojej mamy wiedzieli, więc on przyszedł do mamy i mówił mamie żeby mama odjechała do xiędza biskupa, który był mojej mamy krewnym, i żeby mama wszystko pochowała, a zwłaszcza że mama miała wielkie słebra stołowe na dwanaście osób i słebrną miednicę i gotowe pieniądze. Jak więc Dzióbczyński tak mojej mamie poradził, moja mama usłuchawszy go, spytała go się jak on radzi

schować słebra i te pieniądze, bo brać ze sobą tesz się bała, bo już wszystkie trakty były pełne żołnierzy; więc Dzióbczyński poradził mamie żeby mama w budynku żadnym niechowała, bo w Polędzinie u xiędza proboszcza który był bratem pana podprefekta, ze spichlerza Francuzi wiele pochowanych rzeczy zrabowali, a w ziemi także nie radził, bo Francuzi byli tacy mądrzy, że jak zobaczyli na polu albo w ogrodzie świeżo zrytą ziemię, zaraz tam kopali i puty kopali aż czego nieznaleźli; więc radził mamie żeby mama kazała wszystko zapakować w beczkę, oblepić smołą i wpuścić do sadzawki w najgłębsze miejsce; — Dzióbczyński był bardzo szprytny człowiek. Mama usłuchała, i na wieczór odesłali starego Wacha, który zawsze sypiał przede dworem, będąc nocnym stróżem, i mama i Dzióbczyński ekonom i bardzo wierny lokaj Jan, zapakowali wszystkie słebra i pieniądze w beczkę, oblepili w smołę, i zakulnęli do sadzawki, a mnie mama upomniała żebym nikomu niepowiadał. Uważcie państwo, mama zemną odjechała, Francuzi, Bawarczyki, Szwedzi, i te wszyskie nacie które przez Polskę szły za Napoleonem przyszły do Pękocinka, wszyscy szukali, zaglądali po wszystkich kątach, ale może panowie będziecie myśleć że ja zmyślam, że jak ja z mamą powróciłem po wojnie, idziemy do sadzawki w ogrodzie, zakładamy haki... jest beczka! ciągniemy, wyciągamy, jest beczka! otwieramy beczkę, są wszystkie słebra na dwanaście osób, miednica, i trzydzieści dukatów w pruskich talarach.

D* skończył, patrzy się na nas; my osłupieli, patrzymy się na niego, uszom naszym niedowierzamy, każdy milczy, i ze wstydu nie wie jak usta otworzyć, aliści D* w serdecznem zadowoleniu dodaje: »wszak prawda panowie, że to bardzo ciekawa historia.?«

— Do kredensu, dla lokajów — odezwał się obok mnie siedzący były rotmistrz od ułanów.

— Pan mnie obrazas!...

Śmiech powszechny zastąpił odpowiedź rotmistrza. D* się zaczerwienił, robił gałki z chleba i szukał oczyma czyli się kto za niego nieujmie, ale widząc że wszyscy się w głos śmiejemy, krzyknął jakby z płaczem: »panowie niewiedzą z kogo się śmieją; mnie Ulatyńska rodzi, a moja ciocia była generałową, a jeden mój wuj był prezesem.«

— Panie Grzegorzu! — pośród najgwałtowniejszego śmiechu rotmistrz zowołał powtórnie — kiedyś łaskaw zaznajamiać nas ze swoją familią, niezapomnij o stryju organiście w Szydłowcu.

Odsłonienie tej tajemnicy ubodło D* o tyle, że nieczekając sarniej pieczeni, niezważając na prośby gospodarza, od stołu się zerwał i do domu odjechał.

Podziękowawszy rotmistrzowi że D* wypłoszył, następnie już bez żadnej przeszkody słuchaliśmy dalszego opowiadania przezacnego prałata, ale że ów przedmiot do tego ustępu nienależy, przechodzę więc do dnia następnego.

Przy sadzawkach nade drogą, doglądałem mycia owiec, była godzina dziesiąta przed południem; wtem zpoza góry wznosi się tuman kurzawy, trzask z bicza dochodzi moich uszu, pokazuje się pierwsza, za nią druga para łysych kasztanków, w krakowskie strojnych chomąta; woźnica w lakierowanym kapeluszu, w sieraczkowym surducie z czerwonemi wypustkami, maleńka bryczka, a na bryczce w jasnoszafirowej, z czarnym szamerunkiem, algierce, Grzegorz D*. Po dosć obojętnem przywitaniu, bez ogródki o powód odwidzin zapytuję. D* odprowadza mnie na stronę i prosi abym w jego imieniu wyzwał rotmistrza na pistolety!...

— Za co?!... zapytałem jakby zdziwiony.

— On powiedział że mój stryj jest organistą.

— Panie D*! był to żart niewinny, a przynajmniej niezasługujący aby wywoływał pojedynek na pistolety.

— Tak panie dobrodzieju! gdyby to był żart, mniejszaby było o to, ale ja panu dobrodziejowi pod słowem honoru ażeby pan dobrodziej nierozgłaszał, powiem szczerze, że istotnie mój stryj jest organistą....

Mocny rumieniec pokrył twarz D*.

— Czy to być może?!... Stryj pański organistą?!... i on grywa na organach?...

— Tylko pan dobrodziej pod słowem honoru nikomu niepowiadaj.

— I on spiewa na chorze?!...

— Spiewa.

— To jest okropne zdarzenie!

— Ach! bardzo!

— Pana Grzegorza Ulatyńska rodzi, wujaszek jeden jest biskupem, drugi prezesem, ciotka generałową; a stryj organistą???!!!

— Ale pan dobrodziej nikomu nie powiadaj pod słowem honoru.

— Trudno uwierzyć! nie pojmuję, objaśnij mnie panie przez jaki to zbieg okoliczności, że stryj pański został organistą.

— Z młodości miał ochotę na xiędza, ale że się niemógł po łacinie nauczyć, więc starszy brat śp. mojego ojca, który był ekonomem u pani starościny....

— Co pan mówisz, ekonomem?!...

— To jest, nie ekonomem, ale miał zarząd nad pańszczyzną i trudnił się gospodarstwem.

— Ach! znałem go dobrze zawsze chodził z harapnikiem we dwoje złożonym.

— Ten sam, tak, stryjaszek zawsze chodził z harapnikiem.

— Wszakżeż były i siostry?...

— Jedna tylko.

— Tak, tak, jedna tylko; pamiętam poszła za... czem onto był?...

— Rymarzem, ale aż w augustowskiem, i jak on umarł, to mój ojciec ani wiedzieć o niej niechciał; ale ona teraz dobrze się ma.

— Więc prowadzi dalej kunszt rymarski nieboszczyka męża?...

— O nie, ona założyła sklepik w Warszawie i ma różne wiktuały na sprzedaż, jako to: mąkę, kaszę rozmaitego gatunku, jaja, masło, ser, chleb, także i drzewo we wiązkach.

— Pan czasem potajemnie bywasz u niej?

— Ale pan dobrodziej pod słowem honoru niepowiadaj nikomu; widzipan dobrodziej, ja bywam — bo ona jest bezdzietną i podobno dorobiła się kilkunastu tysięcy.

— A więc to jakaś uczciwa kobieta?...

— O! ona bardzo uczciwa.

— A ten stryj organista, czy to pijak? łotr? ladaco?...

— Nie! to także bardzo poczciwy człowiek, — nabożny, regularny w swoich obowiązkach, i powszechnie mówią, że bardzo pięknie gra na organach i bardzo pięknie spiewa.

— Powiedz mi panie Grzegorzu nawiasem, wszakżeż to ten wuj pański, który był prezesem, miał kiedyś proces o naruszenie kasy salaryjnej w Bydgoszczy, i podobno dla tego procesu wziął uwolnienie od służby rządowej.

— Wujaszek mówił mojej mamie, że to przez intrygę.

— Czy to rodzony brat mamy?...

— Nie, jego babka i dziadek mojej mamy byli sobie ze stryjecznych cioteczni, ale jednego herbu.

— A ta generałowa ciotka pańska, czy to jest wdowa po tym generale, który tak nagle życie zakończył.

— Tak jest to był mój wujaszek, bo ojciec wujaszka i mojej mamy ojciec to byli cioteczni, a i mama mamy także była cioteczna.

— Słuchajżeż panie D*, z tego wszystkiego coś mi powiedział, pokazuje się, że niesłusznie wstydzisz się za stryja organistę, a z bardzo mylnych zasad chełpisz się wujaszkami; i wierzaj mi że niesprawiedliwem i bynajmniej nieuzasadnionem jest twoje pragnienie zgładzenia rotmistrza ze świata. Nadto mój Grzegorzu należy ci także i o tem wiedzieć, że rotmistrz na pięćdziesiąt kroków korek u butelki ustrzeli, i niebyło przykładu, aby kiedykolwiek chybił rzucone mu w powietrze jajko gołębie, a już dwudziestu trzech przeciwników trupem położył, rozumiesz Grzegorzu? trupem położył!...

— Więc jak mi pan dobrodziej radzisz?... bledną wymówił D*.

— Jabym radził, po pierwsze: nigdy osobom od siebie godniejszym i wiekiem starszym mowy nieprzerywać; powtóre: przed podpisywaniem się z tytułami swoich pokrewnych zastanawiać się, czyli tytuły tychże pokrewnych są przypomnieniem dobrych lub złych czynów; po trzecie: do przelewu krwi bez prawej zasady nie być skorym; po czwarte nakoniec: xiędza prałata dzisiaj jeszcze za swoję wczorajszą bezwzględną nieprzyzwoitość przeprosić, a rotmistrzowi za daną naukę przy pierwszej sposobności wdzięczność okazać.

D*, nad moje oczekiwanie, pojął mnie zupełnie, bo pocałowawszy w ramię wyrzekł z pokorą:

— Niedarmo mamula mowiła że mi pan dobrodziej najlepiej w tym interesie poradzisz.

— Dziękuję mamie za zaufanie, proszę się kłaniać: pana Grzegorza zaś przepraszam, że mając pilne zatrudnienie pożegnać go muszę.

D* powtórzył ucałowanie mojego ramienia, wsiadł na bryczkę i do mamy pospieszył; jam do mycia owiec powrócił.

Trzask z bicza ponad spuszczającemi się za górę czterema w maleńkiej bryczce kasztankami, podniecił myśl: iluż to takich D* na świecie?... a wszystkich rodzą Ulatyńskie, wszyscy mają słebra, lecz niepamiętają w którym roku szły nacie za Napoleonem, bo im półtory klepki w głowie brakuje; organizm serca w tymże samym jest u nich stosunku, dusza jeszcze się nie zbudziła.

Wspomnienia.

Dokończenie.

III.

Świetno i huczno na wolskim dworze. Mieszkanie państwa i inne dworskie budynki, jasnem każde lśni światłem, tysiącem pojedyńczych migocą promieni, ale wyżej zlewają się wjednę harmonijną całość, tworzą jednę jaskrawą łunę. Na niebie wszystkie światła pogasły; xiężyc i gwiazdy, jakby zaklęte, siedziały w chmur łonie. Sen uspił ziemi mieszkańców, zniskąd nie błyśnie promień, znak czuwania i ży-

cia, ciemno aż czarno na ziemi. Tem milszą dla oka i serca była ta garść światła, walcząca z całym światem ciemności. Tak opiera się nieraz prawda drobnemi siłami, wiekowi błędu.

Wracałem do Woli, po kilkumiesięcznej niebytności. Zostawiłem jej panią w ciągłym nieutulonym żalu. To oświetlenie i głosy wesołości już zdaleka mnie dochodzące, nie kazały wątpić że na jakąś wesołą trafiłem uroczystość. A jednak taka jest moc przyzwyczajenia, że długo, niemogłem pokonać niespokojności, a serce, biło mi obawą nowego nieszczęścia. Wszedłem na salę. Przepełniona była gośćmi. Grano mazura. Ledwiem się przecisnął przez koła tańczącej młodzieży. Wszędzie śledziłem Marię ale napróżno. Jakaś pomieszana wrzawa, nieład, dowodziły że zabawa długo się już ciągnie, że z jednej strony podochocenie sobie mężczyzn, z drugiej umęczenie kobiet, zepsuło pierwotną balu harmonię, lub też zwolniwszy sztywne formy etykiety, zostawi to miejsce dowolniejszej i swobodnej rozrywce. W tem zamieszaniu i nieładzie, musiałem się dopytywać o gospodynię. O i niebyłbym jej poznał, chociażbym ją sam był spostrzegł. Biała suknia obrzucona kilkakrotnym wiankiem rożowego garnirunku, wysmukłą osłaniała kibić. Na czole nie włoski Władzia, ale kolia lśniąca drogiemi kamieńmi. Na palcu obrączka ślubna, nie zmarłego, ale dzisiaj poślubionego męża. Szczęście i pogoda malowały się na jej twarzy. Nie chciałem spotkać jej wzroku. Bałem się że spuści oczy, powstydzi się przed dawnym szczerym przyjacielem, tak prędko zmienionego smutku, i kłamanych przysiąg. Ale ona sama wyzywającem okiem szukała mego spojrzenia, a z jej oczu błyszczał promień najżywszej radości. Bodajbyś była, pomyślałem sobie, zawsze tak szczęśliwą jak dzisiaj, szczęśliwszą aniżeliś zasłużyła. Ale niebyła to już ta Maria z wyrazem szlachetności, z anielskiem wejrzeniem. Miejsce dawnej wzniosłości, zajęła ziemska zwyczajność. Nie znałem gustu pana młodego, ale ręczę za to, że on się zakochał w owej Marii, pięknej uczuciem stałej miłości i żalu. Jego miłość niedozwoliła mu dostrzedz zmiany w ulubionej osobie, jedno obojętne spojrzenie, byłoby rozczarowało jego uczucie.

Myślicie może że potępiam Marię? Bynajmniej. Jeżeli tylko była pierwej dobrą matką dla Władzia, wierną żoną pierwszemu mężowi, szczęść boże powtórnej jej miłości! Nie wymagajmy po ludziach anielskiej cnoty, a rzadziej zawodu doznamy.

M. S.

Odpowiedź na artykuł:

KORESPONDENCIA,

umieszczony

w numerze ósmym Dziennika.

Pisząc moje zdanie o dziele p. Ziemięckiej, niepowodowała mną stronność; nie przemawiałam ani za jedną ani za drugą płcią wyłącznie. Społeczność ludzką miałam na celu. Jestto głównym obowiązkiem piszącego, który w własnem przekonaniu bierze prawdę za podstawę zdań swoich, unikać wszelkiego stronnictwa i osobistości. Rzuciwszy w siebie, w koło siebie i w świat okiem, powinien on zbierać krople prawdy i dążyć z niemi do szczęścia ludzkości; zlewać część swoją w wielką całość, a ta je przyjmować winna jak ocean wód strumienie, niezważając czy je Wisła lub Dunaj przynosi. W pismach duch się tylko objawia; a duch nienależy do płci żadnej.

P. Henryka K* mówi: »Odkądżeśmy tak na duchu upadły, ażeby niewolniczo dać kierować naszem wewnętrznem przekonaniem, wpojonemi w nas od kolebki zasadami?...« Zasady wpojone w nas od kolebki, nie są przekonaniem własnem; są niewolniczym mechanizmem duszy. Wiara jest nasieniem, obcym w nas zasiana wpływem, którą przyjęliśmy bez rozbioru, a umieściwszy w szlachetniejszej połowie naszej duszy, słowa zamieniliśmy w uczucie. Wiara powinna być nietykalną; uwłaczające rozumowania niepowinny jej tajemnic naruszać, jeżeli chcemy całą jej powagę w skutkach i świętość obrzędów utrzymać. Dla czego?... tego tu wyrazić nie można. Jeżeli więc utrzymuję, iż mężczyzna wszystko zburzy lub ustali, co wpojono w młodocianą duszę kobiety; mówię to: nie aby kobiecie zaprzeczać samodzielności ducha; lecz że mężczyzna który stanowi prawa moralne i religijne powinien wesprzeć je przykładem; w przeciwnym bowiem razie obudza się wniosek, iż te prawa nie są w gruncie istotnem dobrem, ani koniecznie potrzebne dla całej ludzkości; lecz wymyślone z korzyścią wyższych i potężniejszych, dla mdłej pociechy słabszych i łatwowierniejszych; skoro ci, co je nadają, obejść się bez nich mogą. Niezaprzeczną więc jest przewaga, w złym lub dobrym przykładzie, ze strony mężczyzn. Ich wyższe światło, głębsze nauki, których my niepobieramy, działają silnie na umysł i obudzają chęć rozbioru i przekonania. Wówczas jednak kobieta może pozostać istotnie samodzielną i więcej niż kiedykolwiek niedać sobą kierować niewolniczo. Zostało jej pole własnej rozwagi. Światła kobieta niezostanie piłką którą cudza igra wola, oceniwszy własnym sądem czyn lub teorię, wolno jej przyjąć je lub nie. Przejęcie się zaś czyjemi zasadami lub czynami nie jest bynajmniej zakierowaniem się obcą wolą, jeżeli je własny rozebrał i potwierdził rozum. Są one natenczas samowolnem działaniem. Ta więc tylko kobieta, której brak zgłębienia i odpornej broni, ze złamaną wiarą pochyli się do obecnych zasad niewolniczo, i niczem niepotrafi zastąpić tego, co jej odjęto. Złe więc dla ogółu zostanie zienagrodzonem.

Dodajmy i to, iż mężczyzna częściej się targa na rozbiory filozoficznoreligijne w pismach, które rąk kobiet dochodzą. W rozmowie jednak z niemi, rzadko się to trafia, gdyż mężczyzna lubi religią w kobiecie, towarzyszce swej dozgonnej. Lecz jeśli on przekonywa, to przekonywa pewno i silnie rozumem. Kobieta zaś przekonywa najwięcej czuciem i przykładem. Gnie on kolana przed jej bogiem, gdyż udzielonem czuciem pojął wzniosłość cnoty i że ta cnota która go uszczęśliwia jest dziełem jej religii. Wyszedł on czasem lepszym z jej szkoły, może bez przekonania; ale wyszedł z czuciem, które złożyło swe szczęście w dobru nieśmiertelnem.

Niezaprzeczam iż siłą moralną obdarzyła natura obie płcie zarówno. Jeżeli więc tak jest, czyż

upadamy przez to na duchu jak mniema p. Henryka K*, gdy i od mężczyzn przykładu moralnego i religijnego zażądamy?... Dobry przykład przyjęty, zkądkolwiek czerpany, czerstwy zawsze wyda owoc w duszy.

Jeżeli mężczyzni nie sądzą się być poniżonymi iż wpływ kobiet na nich, pod względem moralnym i religijnym uznano powszechnie za bardzo przeważny, dla czegoż my miałybyśmy się oburzać i poniżać biorąc z nich też same wzory które my im przedstawiać mamy?... Miałażby ich samodzielność naszym wpływem być także zagrożoną?...

Stajemy zatem w równi; niebądźmy dumne i zarozumiałe, bo mówią, że to nieprzystoi kobiecie. Wszakże mężczyzni tak niechętnie widzą wawrzyny na naszej głowie. Ile razy kobieta sięgnęła śmiało po laur, zrywano jej go i wkładano na głowe męską (wyjąwszy wieniec męczeństwa i cierpliwości). Za krzesłem pani Stael postawiono Szlegla i — rzecz dziwna, z jej głowy spadł na niego wieniec. Jeśli Szlegel był czasem jej doradcą, nie można ztąd wnosić ażeby najpiękniejsza strona jej geniuszu do niego należała; bo nietylko kobiety ale i mężczyzni rozpoczynając zawód pisarski, szukają zdania światłych i w tej rutynie obznajomionych ludzi — a przecież zostają swych dzieł prawymi ojcami. Są nawet autorowie pracujący całe życie wspólnie, jak tego liczne przykłady widzimy teraz we Francii. Jestto spółka rozumowo pieniężna, troche śmieszna, jednak używana, a właściciel swych wkładów umysłowych, jeśli chce, nie odpada nietylko od materialnych ale i duchowych korzyści.

Świeżo oberwał nasz niemiecko-polski filozof, listki filozoficzne z wieńca kobiety, który sobie uwić chciała, i to dosyć ostro i niedelikatnie. Mówią że przy tej operacii nie sama sprawiedliwość ale i zawiść prezydowała. Czy słusznie? toby jeszcze rozebrać należało.

Szczęście dla owych sławnych Angielek, które tak śmiało wdzierają się w przywłaszczone (jak one nazywają) prawa męskie, że się zrodziły w przyjazniejszych dla kobiet czasach; bo wcześniej, kto wie, czyby ich nie spalono, za wabne czary któremi wciągają cały rodzaj żeński w zaklęte koło, w które dotąd, tylko mężczyznom wkraczać wolno. Jednak miss Martineau i inne emancypatki niechaj się lękają, aby ich nagrobki niepokryto pstrą kapą z dzwonkami, którą one już teraz, dla nich zszywaną, rozcinają przeważnie w przekonaniu, chociaż bezskutecznie dla swych celów.

Gdy więc tak niechętnie widzą mężczyzni laur na naszej głowie, czyż niedamy naszej dobroduszności dowodów, gdy i ten który nam odstępują dobrowolnie, my przecież z nimi podzielić chcemy. Wszakże czyn dobry niesie nagrodę, ręczę więc iż kobiety podzieliwszy z mężczyznami wieniec domowy który im cnoty moralne i religijne splatają, nie zrobią sobie uszczerbku; lecz owszem w pięknych przykładach zajaśnieje obopólne szczęście.

P. Henryka K* mówi ażebyśmy jako słabe stworzenia niedążyły do szczęścia siłą. Nietylko my słabe stworzenia, ale i mocne nie dójdą siłą do szczęścia; gdyż szczęście nie zawisło od potęgi. Szczęście jest nieokreślone wrażenie, które wpływa przyjemnie na człowieka różnemi sposoby; sposób zaś być szczęśliwym zależy najwięcej od oświecenia i czucia. Mylnie także sądzi p. Henryka K*, iż siła moralna wzmaga się przeciwnościami; czasem przeciwnie; znękana niemi, upada.

Gdybym w tej chwili chęć miała przejrzenia pism świętych, znalazłabym pewnie podobne napomnienie do mężczyzn jak jest ś. Pawła do kobiet. Wszakże Chrystus dowiódł jasno zkąd przykład moralności i religii ma wypływać, skoro nie matkę swoją, która była mądrą, i czystą, ani inne kobiety, lecz ś. Piotra i apostołów obrał za głowę kościoła i rozkrzewicieli swej nauki, nie dla tego ażeby nas uznał za niezdolne do świętych missii; ale że niebyło koniecznej potrzeby nadania im tej władzy, kiedy wówczas było dość głów męskich i jest ich podostatkiem do dziś dnia, których talenta i nauki marnieją w braku miejsca do umysłowego działania urzędownie.

Niepochodzi ztąd jednak, aby kobiety nie miały być oświecane w każdej gałęzi nauk, mniej lub więcej; o ile ich stan pozwala i czasu pozostaje od główniejszych obowiązków kobiecych. Wymaga tego własna nasza godność jako człowieka z duszą, którą kształcić winniśmy, dla użytku i przyjemności wynikającej z oświecenia w każdym stanie i położeniu.

Maria z Ch. P.

W poezii WIEŚ KULCZYCE umieszczonej w przeszłym numerze, z powodu bardzo niepoprawnego rękopismu redakcii nadesłanego, zaszły następujące myłki główniejsze, które tu na domysł tylko poprawiamy: str. 71 przedziałka 1, wiersz 5, spokojny *popraw* spojony; przedziałka 2, wiersz 38, powodz *pop.* powóz; str. 72, przedziałka 2, wiersz 39, krąż *popraw* wkrąż; wiersz 41, Me głośnic *pop.* gwarząc głośnie.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.